

Stop, Nadiu

Łona i Webber

Boże. Gdzie ja się dałem zaprosić?
Jaki tu mętny ten horyzont zabaw
Jakże się na nic tu nie zanosi
Jak to się nie zapowiada
Jaki tu crème de la crème
Może bez pędu na trend, ale na czasie
Fryzury tu modne, drinki barwne
Wifi ma dobry zasięg
Dyskretne konwersacje
Płyną tu nurtem lekkim
Czasem je błysk rozświetli:
Film, crossfit, domowa fauna, netflix
Ja mówię, że tak, że pewnie, że owszem
Tym bardziej widząc
Na horyzoncie bar, więc jeszcze mówię
Ale już brnę w horyzont
Przy barze mój ziom (z tych gromkich)
Także, no, grzech nie wstąpić
Zostawiam z tyłu te smutne fraki
Te nieciekawe garsonki
Ziomek zamawia dwa drinki
"Jakie?" pyta, mówię mu: "Wybierz"
Barmanka leje
I tak patrzy na nas jakoś przenikliwie
A my wciąż zwykli
Więc dla kurażu po pięć drinków szybkich
Do naszych wnętrz. He, akurat w tle
"Sweet dreams" Eurythmics
Barmanka to okiem zetnie
To szmata przetrze ladę
Patrzę jej prosto w plakietkę
Ale tam dziwny jakiś alfabet
A może to mi od tych drinków
Już się tak poplątał wzrok
Więc z ziomem ustalam na migi
Że może by tak kielonka, hop
Tu się ożywia barmanka
Oko jej błyska jak sztylet
Ja znowu w plakietkę i teraz widzę: Надя
I to by było na tyle, bo:

Bum. Wóda, że widzę tu zimna wjeżdża
W zdaniu mi słabnie składnia
Mówię więc: stop, Nadieżda, stop
Nadieżda, stop. Zlituj się, Nadia
Bo była na kielich w nas chęć
Ale to miała być jedna biała
Nie dwie, trzy, cztery czy pięć
A już na pewno nie wszystkie naraz
Bum. Wóda, że widzę tu zimna wjeżdża
W zdaniu mi słabnie składnia
Mówię więc: stop, Nadieżda, stop
Nadieżda, stop. Zlituj się, Nadia
Bo porwał nas nurt, ten nurt
Co takie ma straszne wiry
I co nas pcha na wschód..
Nadia, ty przestań lać ten spiryt

No i dalej już klasyk:
Ten bar, co tu był wcześniej
W bok odjeżdża i odsłania bezkres
I te sprawy, co to są mało izwiestne
I nawet jak człowiek by nie chciał
Jak by mu iskry zbrakło
No to polane już, więc tak jakoś niezręcznie
Nie wychyliwszy wiać stąd
Marnieje w oczach salda stan
Od szota do szota wychodzi tu najba nam
Której istota to: dawaj, bratan!
I barytony, co moc podwójną
Czort jaki był włączył im
Lecą, co kto tam zna;
Jeden Ljube, drugi Limoncziki
Lecą, choć zawieszony to lot
Jak do Odessy z Moskwy
I znowu ta woda do ryja - hop
(No, do ryja większość
Resztą trafiam w jądłospis)
I trochę moknie zadruk
Więc odstęp ty, Nadiu
Zrób, niech spocznę
Albowiem stadium to już jest mocne
Patrz, kolega zbladł już
Jakby tu w ziemię wrósł
Jakby się cały tu wtopił w przestrzeń
Jeszcze kielonek i będzie z nim gruz
I to doprawdy gruz 200
Albo odwrotnie właśnie, Nadiu
Ledwie kolejkę nam podasz
I śpiewy się zaczną
Же свобода jest, пока свобода
Bo widzisz - to
Co nam tak lejesz z tej flaszki krzywej
To jest cholernie łatwopalne
A my natury tu raczej mamy zapalczywe
I asertywności złoza tak nikłe
Że nie ogarniesz
Więc ty ostrożnie lej tę półlitrę
Bo to się zwykle kończy marnie

Bum. Woda, że widzę tu zimna wjeżdża
W zdaniu mi słabnie składnia
Mówię więc: stop, Nadieżda, stop
Nadieżda, stop. Zlituj się, Nadia
Bo była na kielich w nas chęć
Ale to miała być jedna biała
Nie dwie, trzy, cztery czy pięć
A już na pewno nie wszystkie naraz
Bum. Woda, że widzę tu zimna wjeżdża
W zdaniu mi słabnie składnia
Mówię więc: stop, Nadieżda, stop
Nadieżda, stop. Zlituj się, Nadia
Bo porwał nas nurt, ten nurt
Co takie ma straszne wiry
I co nas pcha na wschód...
Nadia, ty przestań lać ten spiryt

Но я не понимаю их язык